

Willard Van Orman Quine, *Na tropach prawdy*, tł. [z jęz. ang.] B. Stanosz, Warszawa: Aletheia 1997, ss. 166.

Za sprawą tłumaczenia B. Stanosz w języku polskim ukazała się kolejna praca W. Van O. Quine'a. Książka ta po raz pierwszy wydana została w języku angielskim w 1990 r. Quine podjął w niej próbę – jak sam zaznacza we Wstępie – „zaktualizowania, podsumowania i wyjaśnienia swoich rozmaicie powiązanych poglądów na znaczenie poznawcze, odniesienie obiektywne i podstawy wiedzy” (s. 7). Źródło książki stanowią nie opublikowane wykłady, które Quine głosił w różnych miejscach w latach 1983-1988. Dokładny opis źródeł podany jest na s. 161. W polskim wydaniu zamieszczony jest również Wstęp do drugiego wydania tej książki w języku angielskim, co nastąpiło w 1992 r. Ze Wstępu tego dowiadujemy się o pewnych zmianach w redakcji kolejności rozdziałów w stosunku do pierwszego wydania, jak również o nowych sformułowaniach tytułów paragrafów. Quine podkreśla zarówno w pierwszym, jak i w drugim Wstępie, że książka pomyślana jest jako pewna całość, a nie jako zbiór luźno powiązanych artykułów, z czym po przeczytaniu pracy należy się zgodzić. Jak zaznacza tłumaczka, jest to „ekstrakt sporządzony po mistrzowsku, jest klarowny pojęciowo i strukturalnie”.

Książka składa się z dwóch wspomnianych Wstępów i pięciu rozdziałów w kolejności: I. Świadectwa, II. Odniesienie, III. Znaczenie, IV. Intensja, V. Prawda. Na końcu zamieszczony jest wykaz cytowanej literatury, podane są źródła oraz, co warto podkreślić, sporządzony jest zawsze przydatny indeks.

Książka jest pewnym ekstraktem, by posłużyć się żargonem komputerowym, treść w niej zawarta jest niejako spakowana. Za cel zatem recenzji stawiam sobie krytyczne „rozpakowanie” zawartych w książce niektórych poglądów oraz ich skomentowanie.

Analizę swoją zaczyna Quine od opisanie relacji między pobudzeniem a teorią naukową, czyli od podjęcia kwestii potwierdzania nauki przez świadectwa. Chodzi tu wyłącznie o taki aspekt relacji potwierdzania przez świadectwa, której najbardziej istotne momenty wyróżnia się za pomocą środków analizy logicznej. Wybór takiego typu analizy powiązany jest z tym, iż już na wstępie rezygnuje Quine z bezpośredniego dyskursu nad świadectwami na rzecz dyskursu nad zdaniem obserwacyjnymi. Teoria bowiem składa się ze zdań, jest w nich – by tak rzec – wyrażona. Stąd „tym, co jest nam potrzebne jako pierwsze ogniwa owych łańcuchów łączących, są jakieś zdania bezpośrednio i mocno powiązane z naszymi pobudzeniami”. Jest to – jak się wydaje – drugi argument za wyborem zdań za przedmiot analizy. Następną z racji potwierdzających konieczność wyboru zdań za przedmiot analizy jest fakt, że – według Quine'a – zdania spełniają dwie zasadnicze funkcje: a) są nośnikami świadectw dla nauki; b) są punktem wyjścia w przyswajaniu sobie języka.

Posiadanie świadectw, czyli znajdowanie potwierdzeń, i uczenie się języka zostają więc z sobą ściśle związane. Zdania obserwacyjne są tym, co łączy każdy język z realnym światem, o którym mówi się w tym języku. Wreszcie analizując zdania, a nie treści świadomości, respektujemy wymóg intersubiektywności, a – jak mówi Quine – to właśnie intersubiektywność jest warunkiem obiektywności. Powyższe rozwiązanie idzie bowiem po tej linii, której konsekwencją jest zacieranie różnicy między teorią a językiem. „[...] w pewnym sensie wszystkie zdania – nawet te najbardziej pierwotne – są obciążone teorią [...]” (s. 23).

Jako przykłady zdań obserwacyjnych wymienia Quine zdania: „Pada”, „Robi się zimno”, „To jest królik”. Tego typu wyrażenia są zdaniami a) okazjonalnymi i b) prawdziwymi lub fałszywymi w pewnych sytuacjach. Następnie zauważa Quine, że zdania obserwacyjne można łączyć, budując dalsze zdania obserwacyjne. Łączenie odbywa się bądź za pomocą koniunkcji, bądź za pomocą predykcji. Bardziej właściwą i pożądaną formą jest predykcja. Predykcja – według Quine’a – jest: a) punktem kontrolnym nauki (s. 42); b) rozstrzyga grę językową uprawianą w nauce (s. 42); c) nadaje temu, co połączone, określoną jedność w ten sposób, że to, co wyróżnione w predykcji, obejmuje to, co wyrażone w podmiocie (s. 20); predykcja nie dopuszcza również do oderwania od siebie dwóch połączonych w niej cech (s. 53); d) jest ona także pierwszym wskaźnikiem reifikacji (s. 53).

Modelem zatem zdania w nauce jest zdanie predyktywne, czyli zdanie, które da się wyrazić za pomocą schematu pojęciowego wypracowanego w logice predykatów. Quine stwierdza: „Notacja logiki kwantyfikacji jest współcześnie używana najczęściej wtedy, gdy bezpośrednim przedmiotem rozważań są subtelności ontologiczne; dlatego właśnie tę notację wybrałem do roli paradygmatu” (s. 51).

Położenie nacisku na fakt, że to zdanie, a nie terminy, skorelowane jest odpowiednimi rodzajami pobudzeń, pozwala traktować zwrot „*x* postrzega *y*” na wzór „*x* postrzega, że *p*”. Wówczas przy wyjaśnianiu podstawowej relacji epistemicznej mówi się o zdaniach podrzędnych zamiast o przedmiotach postrzeganych. Gdy pytamy „Co on postrzegał?”, otrzymujemy odpowiedź – jak stwierdza Quine – w formie: „[...] postrzegał, że *p*”, która „w pełni nas zadowala” (s. 105). Bardziej podstawową postawą propozycjonalną, lepiej nadającą się do języka naukowego, jest postawa *de dicto* niż postawa *de re*. Quine bowiem nie wie – jak sam się przyznaje – w jaki sposób można by określić relację intencji zachodzącą między myślami a rzeczami, którą zakładają postawy propozycjonalne *de re* (s. 113). Korzyścią natomiast takiego posunięcia, zastępującego postawy *de re* postawami *de dicto*, jest fakt – jak zauważa autor *Dwóch dogmatów empiryzmu* – „iż można badać przyswajanie sobie zdań obserwacyjnych i posługiwanie się nimi nie przesądzając wcale, do jakich obiektów odnoszą się – jeżeli w ogóle do jakichś się odnoszą – ich słowa składowe” (s. 25).

Zastąpienie programowe zwrotu „*x* postrzega *y*” formułą „*x* postrzega, że *p*” umożliwia również, aby w tym samym schemacie rozważać postrzeżenia i przekonania. Wówczas nie mówi się o bezpośrednim poznaniu ani o wrażeniach zmysłowych

jako bezpośrednio danych, jak również o terminach obserwacyjnych, mówi się natomiast o zdaniach bezpośrednich czy o zdaniach pierwotnych, stanowiących punkt wyjścia w przyswajaniu sobie języka. Quine jest bowiem przekonany, że zdobywanie informacji o świecie dokonuje się na każdym poziomie za pomocą informacji „zapakowanej” w języku – za pomocą formuły „ x postrzega, że p ”. „Uczenie się języka nowo odkrytego plemienia i uczenie dziecka języka jego społeczności jest na poziomie zdań obserwacyjnych bardzo podobne: zakłada postrzeganie, iż dana osoba postrzega, że p ” (s. 101).

Przeformułowanie zwrotu „ x postrzega y ” na zwrot: „ x postrzega, że p ” jest nie tylko połączeniem percepcji z procesem uczenia się języka, lecz również wyrazem akceptacji, iż analiza percepcji odbywa się w kontekście analizy postaw propozycjonalnych. W przypadku nawet percepcji zdania podrzędne są bardziej na miejscu niż terminy jako ich gramatyczne dopełnienie. W ten sposób kwestia, co należy uznać za obiekty postaw propozycjonalnych, staje się zagadnieniem podstawowym w całej rozciągłości. Innymi słowy – problem znaczenia staje się wszechobecny, nie można go zawiesić na kołku czy odstawić w kąt. Jeżeli znosi się w każdej teorii wyraźny podział między „tym, co językowe”, a „tym, co faktyczne”, to wówczas problematyki znaczenia nie można pominąć. W tym kontekście pamiętać trzeba jednak o dwóch ważnych kwestiach. Po pierwsze – wszelkie próby wyjaśnienia podstawowych relacji epistemicznych przez wskazanie na „bezpośrednią znajomość zjawisk zmysłowych”, jak również jakiegokolwiek próby wyjaśnienia komunikacji językowej przez odwołanie się do „bezpośredniej znajomości znaczenia” są przez Quine’a z gruntu odrzucane. Po drugie – każda relacja epistemiczna jest uwikłana w sytuację językową, nie ma bowiem sposobu – według Quine’a – aby wydostać się gdzieś poza nasze przekonania i język. Stąd wszechobecności problemu znaczenia nie należy upatrywać w tym, że istnieje jakaś bezpośrednia znajomość znaczenia, będąca warunkiem koniecznym wyjaśnienia wiarygodności zdań, które wypowiadamy, lecz w tym, że w każdej postawie poznawczej nie ma możliwości, by nie korzystać z języka. I tylko w tym sensie mówi się o wszechobecności problemu znaczenia. Problem percepcji zatem jest *de facto* problemem interpretacji odpowiednich zdań. Quine mówi o pobudzeniach naszych receptorów zmysłowych, które są powiązane ze zdaniem, jakie wypowiadamy. Jednakże zdolność odbierania tych pobudzeń nie jest żadną wiedzą, ponadto wiedza nie powstaje na gruncie tych pobudzeń. Pierwotny przedmiot, z jakim mamy do czynienia – to zdania, które przez swoje powiązanie z pobudzeniami informują o samych pobudzeniach. Poznanie konkretnych nie poprzedza znajomości zdań – podstawową relacją, jak widzieliśmy, jest relacja „ x postrzega, że p ”. Wiedza o tym, że jakiś przedmiot jest czerwony, wyrażona w zdaniu „to jest czerwone” nie jest ugruntowana na bezpośredniej znajomości czerwieni czy przedmiotu czerwonego. Zasadnicza przesłanka tego wyводу głosi, że uzasadnienie przekonania nie może być niepropozycjonalne. Trudność, jaka powstaje, polega na tym, że a) nie wiadomo, jak opisać związek między pobudzeniem a zdaniem, skoro nie może to być związek

„bycia uzasadnionym przez”, i b) dlaczego – według Quine’a – świadomość pobudeń staje się tym samym, co świadomość przedmiotu.

Quine, przenosząc ciężar dyskusji nad świadectwami na poziom semantyczny, zmuszony jest ponownie do przedyskutowania szeroko pojętej problematyki znaczenia. W dyskusji z mentalistycznym dziedzictwem poszukuje Quine argumentów zarówno w wykazywanym przez siebie niezdeteterminowaniu przekładu, jak i niezdeteterminowaniu odniesienia. Właśnie niezdeteterminowanie przekładu dotyczące zdania jako całości stanowi dla niego argument potwierdzający, że idea „tożsamości znaczenia” jest wyłącznie marzeniem, którego nie można osiągnąć. W tym momencie należy pamiętać, że krytyka Quine’a zakłada to, co zakłada krytykowana przez niego teoria, a mianowicie iż akceptacja pojęcia znaczenia jest wynikiem uprzedniej akceptacji relacji tożsamości znaczenia dwóch wyrażen. „Krótko mówiąc problem, czym jest znaczenie, oraz problem definicji tożsamości znaczenia to w istocie jeden i ten sam problem”. A jeżeli nawet w przypadku przekładu okazjonalnych zdań obserwacyjnych trzeba dokonywać wyboru, ponieważ potwierdzenia czy zaprzeczenia, które mamy do dyspozycji, nie przesądzają, czy dane w polu widzenia to „królik” czy „faza królika”, to tzw. definicja tożsamości znaczenia – w oczach Quine’a – natrafia na niepokonywalne przeszkody.

Z punktu widzenia bowiem skrajnego empiryzmu powoływać się możemy wyłącznie na relację między pobudzeniem bodźcowym a reakcją zaprzeczania bądź potwierdzania, dokonywaną przez odbiorcę bodźców. Przy tych założeniach pojęcie synonimiczności nie jest uprzywilejowane, ponieważ jest ono również definiowane przez odwołanie się do jednakowych reakcji podmiotu na dwa zdania przy wszelkich pobudzeniach zmysłowych. W ten sposób otrzymujemy behawioralne pojęcie znaczenia, które *de facto* sprowadza się do dyspozycji uznania bądź odrzucenia zdania w chwili *t*. Widać więc wyraźnie, jak behawioralne podejście do kwestii „znaczenia” pozbawia nas w ogóle idei „tożsamości znaczenia”. Według Quine’a wówczas „punkt skupienia naszej uwagi przesuwają się niejako z podobieństwa znaczenia ku znajomości znaczenia: z synonimiczności wyrażen na rozumienie wyrażen” (s. 95). W praktyce uznajemy, że ktoś rozumie jakieś zdanie, jeśli nie dziwią nas okoliczności, w jakich go używa, albo sposób, w jaki go używa. Analogicznie podejrzewamy kogoś o niezrozumienie zdania, gdy jego reakcje różnią się drastycznie od standardowych zachowań. W ten sposób Quine rezygnuje *ex definitione* z wprowadzenia wyraźnych granic czy też ogólnego kryterium rozstrzygającego, czy ktoś rozumie zdanie czy też ma specyficzną „teorię w sprawie, której zdanie to dotyczy” (s. 95). Wówczas podstawowym operacyjnym pojęciem semantyki jest rozumienie wyrażen w wyżej opisanym sensie, nie zaś pojęcie tożsamości znaczenia. Nie mówi się już ani o znaczeniu jako znaczeniu, ani o znaczeniu bodźcowym jako znaczeniu bodźcowym, lecz wyłącznie o znaczeniu bodźcowym zdania. Analogiczna historia spotyka takie pojęcia, jak analityczność czy kontradyktyczność. Aby opisać analityczność czy kontradyktyczność, trzeba powołać się na relację między reakcją a zdaniem powiązaniem z pobudzeniami zmys-

łowymi. Podmiot uznający jakieś zdanie nie jest uwikłany – według Quine’a – tylko w sytuację empiryczną, lecz również w sytuację językową. Jednego i drugiego nie da się od siebie oddzielić. Kompetencja językowa, tj. rozumienie zdania, jest nieodzownym elementem każdej relacji epistemicznej.

Takie podejście wreszcie jest dla Quine’a uzasadnieniem braku jakiejkolwiek wyróżnionej czy uprzywilejowanej grupy zdań. Nie ma takich zdań, bo też nie ma takiego języka, w którym reguły uznawania byłyby bądź wyłącznie empiryczne, bądź analityczne w tradycyjnym sensie. Quine podkreśla, że takie nauki, jak logika, matematyka, fizyka czy biologia nie są od siebie oddzielone wyraźnymi granicami, tj. granice między np. logiką a fizyką są płynne. Teza o płynnych granicach między naukami służy Quine’owi do pokazania, że nawet takie nauki, jak logika czy matematyka nie są zabezpieczone przed popadnięciem w konflikt z doświadczeniem. Zacieranie się granic między naukami jest dla Quine’a argumentem również za tym, iż naukę należy przyrównać do pola sił, co w konsekwencji powoduje, że zmiana oceny jednych zdań pociąga za sobą zmianę oceny innych zdań. Uznane zdania logiki czy matematyki są tylko dalszymi elementami tego pola sił, jakim jest nauka. Wszystkie te twierdzenia stanowią podstawę propagowanego przez Quine’a holizmu. Według Quine’a to właśnie holizm sformułowany w ten sposób umożliwia, aby przy wyjaśnianiu sensowności i konieczności logiki czy matematyki powoływanie się na tzw. analityczność nie było konieczne. „Holizm przyznaje bowiem matematyce treść empiryczną tam, gdzie jest ona stosowana, a konieczność matematyczną wyjaśnia za pomocą swobody wyboru oraz zasady minimalizacji okaleczenia” (s. 92). Zagadnieniem podstawowym jest to, czy krytykowane przez Quine’a pojęcie analityczności, a zwłaszcza pojęcie synonimiczności, na którym – jego zdaniem – opiera się pojęcie analityczności, mogą być w pełni zaakceptowane.

Wspomnieliśmy wcześniej, iż kwestia niezdeterminowania przekładu łączy się z zagadnieniem niezdeterminowania odniesienia. Można powtórzyć za Quine’em, że niezdeterminowanie przekładu nie tylko uderza w intensje (w znaczenie), lecz dotyka również ekstensji (odniesienia). Staje się bowiem jasne – mówi autor *Dwóch dogmatów empiryzmu* – „że samo odniesienie okazuje się behawiorystycznie nie do określenia”. Dlatego też wysiłek Quine’a zmierza do tego, by pokazać, że przy wykorzystaniu standardowej notacji logiki predykatów pierwszego rzędu można wyeliminować całkowicie terminy jednostkowe na korzyść zmiennych jako jedynych wyrażań powiązanych z przedmiotami. „Podstawową zasadą jest tu równoważność zachodząca między $\langle \exists x (Fx \text{ i } a = x) \rangle$ i $\langle Fa \rangle$; równoważność ta bowiem pozwala przeprowadzić każde wystąpienie a w kontekst $\langle a = \rangle$ i traktować potem ten kontekst jako niepodzielny predykat $\langle A \rangle$, który pochłonął termin jednostkowy” (s. 52). Wówczas postulowanie przedmiotu zależy od kontekstu zdania, x bowiem jest wartością funkcji f dla argumentu będącego P . Dla zrozumienia kontekstu wyrażonego w zdaniu: „Coś kotuje i jest białe i stoi przed psem i jeży się” wystarczyłoby – jak mówi Quine – „kot z danej chwili”, którego – jak dodaje – „nie musimy wcale utrwalać”. Aby

zilustrować potrzebę utrwalania kota, trzeba wyjść poza zdanie obserwacyjne i założyć, że posunęliśmy się dostatecznie daleko na drodze do zbudowania teorii naukowej, która pozwala nam mówić o czasie: wcześniejszym i późniejszym. Konsekwencją uderzenia w odniesienie jest fakt, że tak naprawdę tym samym przedmiotem jest „kot”, „zawsze obecna część kota” czy wreszcie „faza kota”. Dlatego w paragrafie 12: „Swoboda wyboru ontologii” powie Quine: „Odniesienie i ontologia mają więc zaledwie status środków pomocniczych. Prawdziwe zdania, obserwacyjne i teoretyczne, są alfą i omegą przedsięwzięcia naukowego. Są one powiązane strukturą, przedmioty zaś stanowią jedynie węzły tej struktury” (s. 56). Tak pojęte przedmioty są czymś neutralnym i nie chronionym, liczy się tylko baza pobudzeniowa zdań obserwacyjnych, którą pozostaje „kotowość” (s. 60).

W sytuacji, kiedy nie można wprowadzić do języka znaczeń zdań w postaci sądów, z konieczności musimy przyjąć, iż nośnikami prawdy są zdania, a nie sądy. Quine ma świadomość tego, że uznanie zdań za nośniki prawdy uwikłane jest w problem wieloznaczności, gdyż te same zdania jako narzędzia mogą być używane w różnych kontekstach przy jednoczesnej zmianie własnej wartości logicznej. Usunięcie tej wieloznaczności nie jest do końca możliwe, ale – jak sam przyznaje – na tyle wystarczające, by wartość logiczna zdania była ustalona. Takie postawienie sprawy nie znosi jednak do końca trudności. Jeżeli prawdziwość istnieje tylko wówczas, o ile istnieje jej nośnik, to w momencie, kiedy kończę wypowiadać zdanie, przestaje istnieć także prawda. Wtedy jednak – aby obronić swoje stanowisko – Quine zaczyna odróżniać wypowiedzi od zdań, nadając tym ostatnim pewną trwałość, której nie mają same wypowiedzi. Podstawa wszak tego odróżniania nie jest wyjaśniona dostatecznie.

Za odpowiednią formułę wybiera Quine formułę Tarskiego, która brzmi: (1) „Zdanie «Śnieg jest biały» jest prawdziwe wtedy i tylko, gdy śnieg jest biały”. Do dyspozycji mamy pełne zdanie, zatem prawda polega na odpowiedniości między całym zdaniem a tym, co zdaniem nie jest. „Przypisanie prawdy polega więc po prostu na pominięciu znaków cudzysłowu” (s. 125). Pamiętać trzeba, że nie jest to odpowiedniość między słowami, które występują w zdaniu, a czymś w świecie. Szukanie takiej odpowiedniości wprowadziłoby do naszego świata – według Quine’a – wiele urojonych przedmiotów. To, czy danemu słowu coś odpowiada, zależy od tego, czy postulowanie jakiegoś przedmiotu ważne jest dla utrzymania wartości logicznej całego zdania. Jest to początek drogi, tak bowiem, jak słowo uzależnione jest od zdania, tak też zdanie uzależnione jest od teorii, ta zaś od języka. Jakikolwiek zaangażowanie – czy ontologiczne, czy epistemologiczne – nie jest rozpatrywane w izolacji. Użycie formuły (1) jest bardziej pożądane niż użycie formuły (2), brzmiącej: „Zdanie «Śnieg jest biały» jest prawdziwe wtedy i tylko, gdy jest faktem, że śnieg jest biały” (s. 125), która powołuje fakty. Na przyjęcie czegoś takiego, jak fakty Quine nie chce się zgodzić. Jedynym sposobem mówienia o przedmiotach – według Quine’a – są kwantyfikacje, to one mają charakter ontologiczny. Wprowadze-

nie faktów obok przedmiotów indywidualnych albo wymagałoby nowego rodzaju kwantyfikatorów, albo równałoby się wprowadzeniu wieloznaczności. Na powyższe dwie ewentualności – zdaniem Quine’a – zgodzić się jednak nie można. Trzeba przejść na poziom semantyczny, gdzie przedmiotami są zdania. „Jeśli ktoś zastanawia się nad przymiotnikiem «prawdziwy», powinien raczej zastanowić się nad zdaniami, którym go przypisuje. Słowo «prawdziwy» jest przezroczyste” (s. 128).

Behawioralne podejście do zagadnienia znaczenia – według Quine’a – zmusza nas do przeniesienia punktu ciężkości z „podobieństwa znaczenia ku znajomości znaczenia i z synonimiczności wyrażen na rozumienie wyrażen”. Quine uważa bowiem, iż „kategorię rozumienia” da się wyjaśnić czysto behawioralnie według schematu: „bodziac – czarna skrzynka – reakcja”, w którym rolę znaczenia przejmują na siebie werbalne dyspozycje użytkowników języka. Można powiedzieć, że krytyka Quine’a zmierzająca do wyrzucenia za burtę znaczeń zdań, za które w tradycyjnym sensie uważa się sądy, obarczona jest trudnością polegającą na tym, iż Quine za krytykowanym przez siebie stanowiskiem przyjmuje, że podstawowym warunkiem uznania znaczeń zdań jest uprzednie posiadanie właściwego kryterium rozstrzygającego o tożsamości dwóch zdań. Innymi słowy – możliwość radykalnego przekładu jest dla Quine’a warunkiem wprowadzenia znaczeń zdań w postaci sądów. Jest on również przekonany, że wprowadzenie sądów jako znaczeń zdań równoważne jest twierdzeniu, iż znaczenia przypisuje się wyrażeniom raz na zawsze, czyli że znaczenia w językach naturalnych nie podlegają zmianie. Właśnie te dwie przesłanki są dość wątpliwe. Przyjęcie znaczeń zdań w postaci sądów nie musi się równać przekreśleniu ewolucyjności znaczeń – ich zmienności i rozwoju. Następnie nie wiadomo, dlaczego jest tak, że teoria przekładu przejmując kompetencje teorii znaczenia. Nieudany przekład może być rezultatem błędnego schematu wykorzystanego w przekładzie, nie zaś wynikiem braku znaczeń.

Problem, jak się sądzi, jest jeszcze bardziej podstawowy. Nie da się bowiem w języku czysto behawioralnym wytłumaczyć kwestii „rozumienia zdań”. Quine sam przyznaje, że lingwista przekładający zdania odkrytego plemienia musi korzystać z empatii, czyli musi „wyobrazić sobie najlepiej, jak potrafi, siebie samego w sytuacji użytkownika języka, który chce opisać”. Empatia leży „u źródeł przypisywania postaw propozycjonalnych za pomocą zdań podrzędnych” (s. 108). Ponadto Quine zauważa, że zgoda tubylca na wypowiedziane przez lingwistę zdanie przychodzi potem, tj. po dokonaniu przekładu. Zatem reakcja „tubylca” na moje przełożone zdanie nie jest warunkiem pojawienia się przekładu, lecz jedynie jego sprawdzianem. W sytuacji percepcyjnej, tj. kiedy spostrzegam reagującego „tubylca” na pewne sytuacje pewnymi wypowiedziami, wyobrażam sobie (korzystam z empatii), że w tej sytuacji sensowne jest użycie takich, a nie innych zdań mojego języka. Tylko wtedy możliwy jest przekład mojego zdania na zdanie tubylca. W sytuacji, w której użyłem pierwotnie „mojego zdania”, używam „zdania tubylca” i wówczas właśnie oczekuję jego reakcji. Jak widać, empatia jest warunkiem rozumienia sytuacji behawioralnej,

nie zaś rezultatem tej sytuacji. Najpierw jest empatia, a potem dopiero reakcja. W momencie, kiedy tubylec potwierdza, że w jakiejś sytuacji użyłem odpowiedniego zdania, sprawdzam prawdziwość mojego przekładu, nie zaś sensowność mojego zdania. Nie da się problemu przekładu, a tym bardziej problemu znaczenia wyjaśnić czysto behawioralnie. Sądzi się, że mimo woli schemat „bodziec – reakcja” zostaje przekroczony. Innymi słowy – warunki sensowności nie pokrywają się z warunkami prawdziwości. Sprowadzenie rozumienia zdań wyłącznie do znajomości warunków jego prawdziwości czy też utożsamienie z nimi znaczeń wyrażań języka etnicznego nie jest możliwe do zrealizowania. Zawodzi bowiem najbardziej w kontekstach intensjonalnych. Zauważyć również warto, że „empatię” pojmują Quine jako pewien rodzaj dyspozycji polegającej na tym, iż podmiot wyobraża sobie siebie w pewnej sytuacji. Taki rodzaj dyspozycji opisuje się za pomocą zdań warunkowych, których opracowanie związane jest z pojęciem możliwości, a które – jak wiadomo – Quine krytykuje. Jest to drugi argument za tym, że tzw. behawioralny *Ersatz*, który proponuje Quine w miejsce skrytykowanego przez siebie podejścia, zostaje mimo woli przekroczony.

Behawioralne podejście łączy Quine z mocnym programem ekstensjonalnym. Twierdzi on bowiem, że jeżeli klasa tych samych pobudzeń skłania użytkownika języka do uznania dwóch różnych zdań, to możemy powiedzieć, iż są one bodźcowo synonimiczne. Quine jednak wie, że takie pojęcie synonimiczności jest tylko behawioralnym zastępnikiem i nie ma nic wspólnego z tradycyjnym pojęciem synonimiczności. Takie pojęcie synonimiczności nie gwarantuje wymienialności w każdym kontekście bez zmiany wartości logicznej całego wyrażenia. Innymi słowy – z faktu, że zbiór kręgowców z wątroba jest identyczny ze zbiorem kręgowców z sercem, nie należy wnioskować, iż nie ma takich zastąpień, kiedy wartość logiczna zdań nie ulega zmianie. Quine ma rację, że przy ekstensjonalnej równoważności mówienie o koniecznych związkach czy o pełnej liście warunków dla bycia *x*-em nie jest możliwe. Problem polega na tym, że przy takim podejściu, jakie preferuje Quine, równoważność „Jan posiada serce \equiv Jan posiada organ pompujący krew” tylko przypadkowo nie załamuje się w żadnym kontekście. Fakt, że nie możemy znaleźć przykładu, kiedy zastąpiecie jednego członu równoważności przez drugi zmieniałoby wartość logiczną całego wyrażenia, nie wynika ze słabości naszego umysłu, lecz z tego, iż w tym przypadku mamy do czynienia z mocniejszym związkiem niż w przypadku tylko równoważności ekstensjonalnej. Ekstensjonalne podejście więc nie wystarcza, aby opisać wszelkie możliwe związki między wyrażeniami.

Na podstawie hipotezy o niezdeterminowaniu odniesienia mówi Quine o tym, że „królik” czy „faza królika” są tym samym przedmiotem. W innym miejscu zauważa, że przedmioty to węzły dla struktury zdaniowej. Pokazuje on również metodę, w jaki sposób termin jednostkowy zostaje pochłonięty przez predykat. Wówczas nie mówimy „kot jest biały”, tylko „coś kotuje \wedge jest białe”. Analogicznie nazwa własna Sokrates staje się predykatem „sokratesuje”. Do tego dorzuca Quine tezę metateore-

tyczną, że ontologia ma jedynie status środka pomocniczego. Nie ulega wątpliwości więc, iż przyjęta przez Quine'a strategia zmierza do tego, by indywidualum potraktować jako coś, co wyłącznie spełnia wielorakie predykaty. Wyprowadzona konsekwencja staje się jeszcze bardziej kłopotliwa, gdy przypomnimy sobie propagowany przez Quine'a antyesencjalizm, w duchu którego nie można wprowadzić ważności czy hierarchii wśród predykatów. Poza powiedzeniem, że predykat P jest prawdziwy o tym samym, o czym prawdziwy albo nieprawdziwy jest predykat G, nic ponadto powiedzieć nie można. Charakterystyka czegoś przy użyciu zwrotów „*a* posiada P ze swej istoty = koniecznie” czy „*a* posiada G przypadkowo = kontyngentnie” nie ma w ogóle sensu. Quine dowodzi, że nie może być inaczej – najważniejsza jest prawdziwość zdania i tylko ona się liczy. Dlatego to zdania są alfą i omegą poznania naukowego, nie zaś przedmioty. Rezultatem takiego podejścia jest nie tylko to, że wówczas każda charakterystyka przedmiotu jest równouprawniona, lecz także to – jak wyznaje Quine – że tak naprawdę liczy się tylko „baza pobudzeniowa”, czyli „królikowość”. Jeżeli nawet zgodzimy się na antyesencjalizm w stylu Quine'a, to pozostaje inna trudność. Jak odróżnić w takiej sytuacji pobudzenia od przedmiotu? A więc czy predykat, który orzekamy, orzekamy o przedmiotach czy tylko o pobudzeniach? I nie chodzi tu o ekstensjonalizm sam w sobie, lecz o ekstensjonalizm w oparciu behawioralnej.

Quine jest przekonany, że w ramach swojego naturalistycznego podejścia może mówić o zakończeniach nerwowych, czyli iż jego epistemologia nie zrywa kontaktu z naukami szczegółowymi. Jest ona z nimi ściśle powiązana. W innym miejscu dodaje: „[...] moja epistemologia nie dopuszcza, aby to (pobudzenia nerwowe na zakończeniach nerwowych) było punktem wyjścia poznającego podmiotu”. Quine stara się pokazać, że każdą relację epistemiczną da się ująć w taki schemat, kiedy właściwym przedmiotem, do którego odnosi się podmiot poznający, jest zdanie. Innymi słowy – w każdej sytuacji epistemicznej właściwą postawą jest postawa *de dicto*. Zanim skomentujemy ten fragment, zobaczmy, jak wygląda sytuacja w ontologii propagowanej przez Quine'a. Autor *Dwóch dogmatów empiryzmu* uważa, że kiedy stajemy wobec kwestii ontologicznych, bierzemy pod uwagę zbiór zdań uznanych za prawdziwe w danej teorii. Czynimy to w celu uzyskania informacji nie o tym, co istnieje, lecz o tym, co musimy uznać za istniejące, o ile naszym celem jest utrzymanie w mocy prawdziwości zdań. W ten sposób właśnie analizuje się tzw. założenia ontologiczne języka. Pamiętać trzeba o tym, że każda teoria wyrażona w języku rozstrzyga wewnętrznie o tym, co uznaje za istniejące, czyli *de facto* rozstrzyga o prawdziwości zdania. Dla Quine'a bowiem – co jest bardzo istotne w tym kontekście – rozróżnienie między wewnątrzsystemowym pojęciem prawdziwości logicznej prawidłowo zbudowanej formuły języka formalnego a pozasystemowym pojęciem prawdziwości logicznej języka naturalnego jest mało istotne. Każda prawda jest jakoś wewnątrzsystemowa. W ten sposób ontologię uprawia każdy, o ile używa języka. O tym przecież, czy istnieje królik czy też nie, rozstrzyga użytkownik języka.

Quine jest świadomy, że w ramach filozoficznej ontologii nie uznaje się, czy istnieją fotony, czy istnieją króliki. Decyzja o tym, co istnieje, zapada gdzie indziej. W ten sposób ontologia staje się analizą tego, co uznaje się w języku za istniejące, i jest ona identyczna z klasą wszystkich prawdziwych zdań egzystencjalnych. Zakres badań ontologicznych zakreślony jest w punkcie wyjścia zespołem zdań, które w ramach różnych języków zostały uznane za prawdziwe. W ten sposób ontologia ma charakter całkowicie wtórny, gdyż opiera się wyłącznie na zbiorze zdań wcześniej uznanych. Badania więc ontologiczne i epistemologiczne sprowadzają się *de facto* do analizy zdań uznanych „za pośrednictwem werdyktów tak-lub-nie”.

Zatem wyraźnie widać, że pryncypia filozoficzne Quine’a, które pozwalają mu w pierwszej kolejności zająć pozycję krytyka czy też sceptyka wobec wielu filozoficznie doniosłych rozróżnień, powodują, iż autor *Dwóch dogmatów empiryzmu* staje się bardziej radykalny niż ci, których krytykuje. Nie chodzi tu o radykalizm sam w sobie, ale o to, czy tzw. radykalny empiryzm, behawioryzm czy programowy ekstensjonalizm itd. nie są jednocześnie przyczyną czy też racją trudności i ograniczeń, na które w recenzji wskazywano. Czy wyjściem jest to, aby w każdej sytuacji za przedmiot analizy wybierać zdanie – czy wówczas z pola widzenia nie znikają nam przedmioty? Czy wyjściem w każdej sytuacji jest ekstensjonalizm w oprawie behawioralnej – czy jednak wtedy nie wyrzucamy za burtę innych istniejących związków między wyrażeniami? Czy problem percepcji da się wyjaśnić wyłącznie w drodze analizy zdań obserwacyjnych itd.?

Arkadiusz Gut

Metafizyka w filozofii analitycznej, (Prace Wydziału Filozoficznego, 66. Przekłady), pod red. T. Szubki, Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1995, ss. 392.

Recenzowaną pozycję można potraktować jako kolejny krok w pokazywaniu związków filozofii tomistycznej, uprawianej w ramach szkoły lubelskiej, z ważnymi nurtami filozofii współczesnej. Filozofowie szkoły lubelskiej omawiali już związki tomizmu egzystencjalnego z fenomenologią (A. B. Stępień, S. Judycki, J. Wojtysiak), filozofią marksistowską (S. Kamiński, A. B. Stępień), hermeneutyką (A. Bronk), tomizmem transcendentalem (J. Herbut), filozofią M. Heideggera (A. Wawrzyniak), filozofią analityczną (S. Kamiński, T. Szubka), filozofią procesu (P. Gutowski). Wagę takiego zadania badawczego podkreślał S. Kamiński, jeden z twórców tej